DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

WYCHODZI 1. i 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK III. 15. MARCA 1927. № 6.



K. Laszczka Chrystus.

JEZUS ZAŚ MÓWIŁ: „OJCZE ODPUŚĆ IM, BO NIE WIEDZĄ CO CZYNIĄ“.

(Łuk. 23. 34).

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

W bieżącym miesiącu przypada jubileusz 45-letniej pracy literackiej Marji Rodziewiczówny.

Urodzona w roku powstania styczniowego, dojrzewała i rozpoczynała swą działalność autorską w latach, gdy dogasały zwolna zgliszcza prometejskich ogni, a wokół rozbrzmiewały hasła „pracy od podstaw". Tragedję beznadziejnych ofiar narodowych odmalowała w „Pożarach i zgliszczach", w usta młodszego Świdy sąd wkładając nad przeszłością, co w szlachetnym, lecz lekkomyślnym zapale kraj rzucała na zniszczenie, a tysiące istnień na zagładę.

Twórczość swą poświęciła przedewszystkiem codziennym, szarym, a mozolnym zmaganiom życia. Zagadnienia społeczne, walka o narodowość i ziemię, oraz walka ze słabością własną, oto sfera, w której Rodziewiczówna czuje się dobrze.

Rozgłos i popularność stają się jej udziałem z chwilą, gdy w r. 1887 powieść p. t. „Dewajtis" uzyskuje nagrodę na konkursie, ogłoszonym przez „Kurjer Warszawski". Istotnie w bogatej twórczości Rodziewiczówny „Dewajtis" wraz z „Szarym prochem" najdonioślejsze mają znaczenie.

Obok tych dwu powieści, cały zastęp utworów zasadniczo słabszych: „Straszny dziadunio" (1887), „Kwiat lotosu" (1889), „Ona" (1890), „Błękitni" (1890), „Hrywda" (1892), „Anima vilis" (1893), „Lew w sieci" (1893), „Jerychonka" (1895), „Klejnot" (1897), „Kądziel" (1899), „Nieoswojone ptaki" (1901), „Wrzos" (1902), „Czahary" (1905) i wiele innych.

Wśród tego kilka niemile potrąca o sensacyjność, większość jednak, to rzeczy sympatyczne i zdrowe. Jeden z utworów ostatnich to „Lato leśnych ludzi".

Światopogląd Rodziewiczówny przez lata całe pozostaje niezmieniony, a wyraz, jaki mu daje, jest prostem, bezpośredniem wypowiedzeniem się, bez łamania z trudnościami formy i bez uroszczeń na tem polu do nowych zdobyczy. Mogłoby to brzmieć, jako zarzut, gdybyśmy nie doceniali właśnie tej rozbrajającej bezpretensjonalności, która sama w sobie stanowi już pewną wartość artystyczną. Jest znamiennem, a zarazem zadziwiającem, że Rodziewiczówna przez długie lata swej autorskiej działalności pozostaje obojętną na nowe prądy literackie; naturalizm, czy też hasła Młodej Polski przepływają obok niej. Nie eksperymentuje, zadawalnia się w zupełności swą z biegiem czasu, coraz bardziej odosobnioną i skromną rolą.

Ciągła praca nad zdobywaniem nowych królestw ducha i formy, ciągłe dążenie wzwyż powinno być celem twórcy, to też krytyka literacka zapisuje jej to zasklepienie na karb grzechów śmiertelnych. Kwestja jednak wielka, czy w tym kierunku nie pchnęła autorki trafna ocena natury własnego talentu. Talent to skromny, ale rzetelny, w swoim zakresie stwarza rzeczy miłe i pogodne, których wartość leży nietylko w zdrowej moralnie myśli, ale i w prostocie formy zewnętrznej, w szacunku dla słowa, który nie pozwala szargać go w frazesie i stylistycznych, tanich świecidełkach. Styl zwięzły, język jędrny, częste przebłyski prawdziwego humoru, wszystko to sprawia, że choć wiele w jej utworach przeżyło się już, choć nie zadawalniają one wybrednego smaku znawcy, książki te nie zatraciły pewnego, swoistego uroku.

W całokształcie swym dorobek literacki Rodziewiczówny należy do „starej szkoły", pod jednym tylko względem wyłamując się z pod jej rutyny, a to w zerwaniu z tradycyjną rozwlekłością dawnej powieści, w owem bardzo „dzisiejszem" zrozumieniu wartości słowa.

Nie tu jednak leży punkt ciężkości.

Twórczość jej, jakkolwiek daleka od doskonałości, posiada ogromne wartości pedagogiczne. Rodziewiczówna jest doskonałą wychowawczynią i w tem leży jej wielka zasługa, a wpływ jej utworów na kształcenie woli i charakteru młodych pokoleń jest tak doniosły, że niewielu auto-

rów może się z nią równać pod tym względem.

Mam tu zamiar podnieść nie ową myśl społeczną, czy patrjotyczną, która i poza Rodziewiczówną płynie w literaturze naszej szerokiem korytem, wypowiadając się z większą, niż n niej, mocą i talentem, lecz coś, co stanowi charakterystyczny rys jej twórczości, co sprawia, że po przeczytaniu jednej książki, rozpoznajemy ją w każdej następnej... jest to kult siły i tężyzny duchowej.

Bohaterzy i bohaterki Rodziewiczówny są to ludzie nadewszystko mocni i hartowni... nie sentymentalni marzyciele, nie nudziarze, spędzający pół życia na bezpłodnej analizie własnych uczuć i nastroi, nie mazgaje i nic niedołęgi. Niczego nasze społeczeństwo nie potrzebowało i nie potrzebuje bardziej, jak takich właśnie ludzi, nadewszystko zaś tacy powinni stać się ideałem dorastającej młodzieży. Nie wystarczy bowiem sam ideał dobra moralnego, jeśli nie przyłączy się doń ideał skoncentrowanej, celowej siły.

Można, w imię prawdy życiowej, zarzucić Rodziewiczównej, że postaci, które kreśli zbyt jednolite, zbyt z jednej wyciosane bryły, że ci rycerze bez lęku i skazy, zatracili w zupełności słabą naturę ludzką, że człowiek najsilniejszy nawet miewa chwile załamań i wykolejeń, których ona poskąpiła swym bohaterom. Można zarzucić dalej, że częstokroć to już nie ludzie, lecz półbogowie, że siła ich wtargnęła w granice baśni i nieprawdopodobieństwa, iż są żelazne prawa, chociażby fizyczne, choroby czy umęczenia, które do nich zdają się nie mieć przystępu.

Oskarżenie słuszne. Głębszą psychologiczną analizę, częstokroć prawdę życiową, poświęca Rodziewiczówna, stwarzając swe kańciaste, w grubych rysach szkicowane postaci, swoje jednolite odlewy... Ale dzięki temu właśnie mają one tę przemożną, narzucającą się wyobraźni potęgę, stają się już niekiedy jakby skrótami, czy symbolami mocy... których sugestji ulega czytelnik, wbrew nawet zastrzeżeniom rozsądku.

Nietylko bohaterzy, lecz i bohaterki silne są. Umiłowanym typem Rodziewiczówny, to kobieta walcząca o samodzielność i kwestja ta interesuje ją gorąco. Sprawa to dziś przesądzona, nie dziwi nikogo kobieta, prowadząca męskie gospodarstwo na wsi, czy też studentka uniwersytetu — to składnik społeczeństwa codzienny, spotykany na każdym kroku. Lecz kiedy autorka nasza wstępowała w szranki, sprawa przedstawiała się inaczej, były to jeszcze bojowniczki, torujące drogę sobie i przyszłym generacjom wśród przesądów rodziny i społeczeństwa. Toteż, jak wszystko, co jest nowością, co nie zharmonizowało się jeszcze z otoczeniem, odbijały te sylwetki jaskrawo, a w młodzieńczej, buntowniczej, podniecenej walką werwie, z rozmysłem podkreślały swą ekscentryczność, czy to ubiorem, czy „męskiem“ zachowaniem. Dzięki temu, dziś, gdy studentka nie uznaje bynajmniej za obowiązek zacierania swego wdzięku kobiecego, tamte postaci wydają się dziwaczne, są już tylko przeżytkami. Jedno tylko w nich nie przestarzało się, to ów młodzieńczy rozpęd energji, to owo bohaterskie zacięcie zębów, które sprawia, że przez nędzę i niedolę dążą ku celom swoim przebojem, są to bowiem walory wiecznie aktualne.

Nie tak to jeszcze dawne czasy, kiedy cieszyła się Rodziewiczówna niezmierną popularnością wśród dorastającej młodzieży, dziś, zdaje mi się, że od lat kilku traci na wpływie, na ławie szkolnej wychodzi z mody, a miejsce jej, przynajmniej wśród dziewcząt, zajmuje... bodajże Helena Mniszek, autorka „Trędowatej“.

Smętna zamiana. Objadanie się na pusty żołądek pomadkami, zamiast zdrowego, razowego chleba... frazes, zamiast jędrnego słowa, wodnisty, rozłzawiony, sentymentalizm, zamiast tętniącej młodością tężyzny życiowej, leniwe marzenie... zamiast skromnej, ale istotnej, twórczości. Bo pomiędzy pracą twórczą, a marzycielstwem leżą przepaści, mogą te dwa objawy spotykać się w jednym człowieku, ale nigdy w jego dziełach. Gdzie zaczyna się twórczość, kończy się marzenie i odwrotnie.

Jeden z wielkich filozofów niemieckich świetnie określił tę różnicę, zaciągając linję graniczną pomiędzy fantazją twórcy, a fantazją marzyciela, której celem tęczowe bańki mydlane. Można dodać, że często twory tej drugiej kategorji wśród większości społeczeństwa znajdują poklask, kołyszą bowiem rozkosznie myśl leniwą do snu.

Wolno starym drzemać, jeśli są bardzo zmęczeni, lecz niech nas Bóg chroni od śniącej z otwartemi oczyma młodzieży, od panienek, marzących godzinami przy oknie o losie „trędowatej" i ordynata... niech już raczej te niedoskonałe, ale mocne utwory Rodziewiczówny grają im szorstką pobudkę do przyszłej walki i zwycięstwa. *Dr Jadwiga Pikówna.*

Z NAD JEZIOR WŁOSKICH.

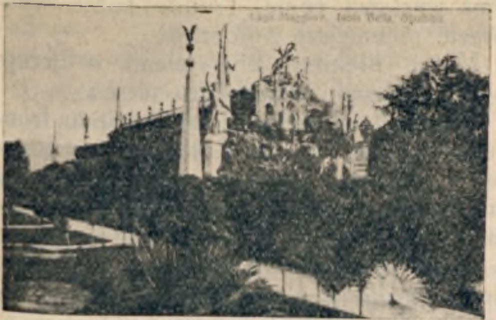
Nigdzie Włochy nie są piękniejsze jak na północy, gdyż łączą się tam dwie natury południowa i północna — wyniosłe góry i błękitne jeziora dodają malowniczości. Wszystko tonie w powodzi kwiatów — słońce nie pali, ale całuje słodką pieszczotą — rozpraszając smutek i przygnębienie.

Istnym rajem, na wiosnę zwłaszcza, są miejscowości nad jeziorami: *Como, Cadenabia* i *Bellagio,* gdzie prześliczne wille wśród ogrodów się kryją. Pełno tam drzew kameljowych i azaljowych, rododendronów, magnolji — pomarańcz i cytryn obsypanych kwieciem wśród bujnej zieleni wszystkich gatunków drzew europejskich i zagranicznych.

W zakątkach tych można zapomnieć



Jezioro Garda.



Lago Maggiore. — Isola Bella.



Jezioro Garda. — Wyspa.

o wszystkich biedach i brudach życia. Tu willa Melzi — urocza „Carlotta“ z fryzem marmurowym Thorwaldsena w przedsionku, zamówionym przez Napoleona, z arcydziełami Canowy — Amor i Psyche — Marsem i innymi dziełami sztuki. Natura i sztuka ręce sobie podają, aby oczarować podróżnika.

Na jeziorze *Maggiore*, mała wysepka hr. Boromei, z rodziny Karola świętego — a na niej pałac, istne muzeum kosztownych mebli — dzieł sztuki, artystycznych cacek, z ogrodem z bajki, typowo włoskim, z tarasami, na których pomarańcze i cytryny dojrzewają, szpalerami strzyżonemi z tuji lub cisów, ozdobionych posągami, obeliskami, grotami sztucznemi, różnemi niespodziankami. Białe pawie kroczą dumnie po tym parku zaczarowanym. Błękit w górze, błękit u stóp, a wokoło cudny amfiteatr gór szaro-różowych, zieleń soczysta i kwiaty. Wszędzie kwiaty, białe, różowe, purpurowe, lila, orgja barw i woni.

Wybrzeża jeziora *Garda* równie piękną odznaczają się wegetacją, olbrzymie winnice tulą się do gór stoków. Wszędzie pełno willi, pałacyków, jest i wyspa miniaturowa, przypominająca obraz Boeclina — grupą ciemnych cyprysów w parku. Podobnie wspaniały ogród znajduje się w *Pegli* za Genuą, własność Ks. Pallavicinich, którzy mają kilka pałaców w mieście i tę uroczą wilegjaturę.

Czego tam niema! wodospady, mostki chińskie, tureckie, pawilony, świątynki, groty i różne niespodzianki. Nad jeziorkiem, jak na zaklęcie wróżki czarnoksięskiej, zjawia się łódka z dwoma wioślarzami, płyniemy w prawo, w lewo, wjeżdżamy do tajemniczej pieczary, gdzie fantastyczne stalaktyty zwieszają się festonami,



Pegli. — Villa Pallavicini. Świątynia Djany.



La Mortola.

wreszcie wydostajemy się na szeroką przestrzeń wody lustrzanej, wysiadamy przed świątynią Djany. Flora najbujniejsza, jaką wymarzyć można, cedry libańskie, drzewa kamforowe, korkowe, chleb św. Jana, palmy w niezliczonych odcieniach i różne kwitnące krzewy.

Trzeci sławny ogród włoski znajduje sią w *Mortola* na włoskiej Rivirze graniczącej z francuską. Założony przez Anglika Thomasa Hanbury, jest zarazem parkiem i ogrodem botanicznym, zawierającym parę tysięcy okazów podzwrotnikowej roślinności. Jest i tu piękny pałacyk i mauzoleum z terracoty, które kochający mąż wystawił żonie. Trudno sobie wyobrazić piękniejsze położenie.

Morze błękitne bije falami o brzeg, ogród tarasami schodzi ku niemu.

Kto kocha kwiaty, niech jedzie na francuską Rivierę do Nicei, tego miasta zabawy, zbytku i kwiatów. Ach te kwiaty cudne, wonne, wykwintne, pierzaste, olbrzymie gwoździki, to jak róże aksamitne, lub o lśniących, jedwabnych listkach, a róże, fiołki, lewkonje o olbrzymich, pełnych kiściach, chciałoby się zanurzyć w tym wonnym kobiercu, pieścić te przepiękne arcydzieła Boże.

Marja Jelita.

KINO — JAZZ-BAND.

Superfilm — kreacja jakiej świat jeszcze nie widział — bale u miljarderów amerykańskich — spelunki gry — przepych i skrajna nędza... Barwną tęczą afiszów opasane mury kamienic — przejeżdżają przez ulice strojne automobile z ponurymi apaszami, egzotycznemi danserkami.

— Patrz się — tortury i uczta z baletem — idziemy.

— No pewno, że idziemy, o 7-ej w kinie „Apollo“ — dobrze.

— Doskonale.

I idą zatulone w króciutkie, miękkie futra, w wysokich, świecących, czarnych kapeluszach, szybko przebierając nogami, bo choć wiosna za pasem, zimno jeszcze, a popielate pantofelki takie są lekkie.

Świetnie się dzień układa — naprzód „Mord w brylantowym pałacu“, wieczorem dancing — jazz-band — charleston.

— Trzeba przecie czasem coś ładnego zobaczyć, posłuchać muzyki — usprawiedliwiają się same przed sobą.

Pewno, że trzeba. Ja też tak myślę. Życie, z któregoby się sztukę — muzykę wygoniło, straciłoby urok, tak, jakby pewnego roku na wiosnę kwiaty nie zakwitły. Ale kochane panienki, które idziecie na „Mord w brylantowym pałacu“, które będziecie drżeć ze strachu, płakać ze wzruszenia, płonąć z emocji — czy wy idziecie po piękno do kina? Czy wy idziecie słuchać muzyki, czy też oszołomić się bezładnym hukiem jazz-bandu?

Zastanówmy się troszkę, czy nam o sztukę chodzi?

Jakie filmy mają powodzenie? Wiemy wszyscy: filmy, dające jaknajwięcej emocji. Czy to obawa, czy podziw dla bogactwa, czy tajemniczość, coś musi w tym filmie fascynować. Coś musi nerwy naprężać.

— Wiesz, to taki film, że wyszłam ledwie żywa.

Koleżanka słucha z zazdrością i na drugi dzień, sama spędza bezsenną noc — bo to było takie „śliczne“.

Łatwe efekty, grające na nerwach, targające je, zastępują wrażenia piękna, sztuki.

Teatry pustoszeją. Grana jest jakaś sztuka naprawdę wartościowa, literacka.

— Gdzieżbym ja szła na taką piłę.

I tylko kilku fachowych literatów, kilka

panien, mających pretensje do wyższej kultury i mała garstka prawdziwych miłośników sztuki zapełnia widownię.

Dyrektor teatru rwie włosy. Deficyt — kasa pusta. Trzeba dać jakiś „szlagier". I tear zmienia się w kino, gdzie „gwiazdy" mówią, zresztą zupełne kino. Znów na pierwszy plan wybija się senzacja. Publiczność bije brawa, na scenie kwiaty...

Kino wdziera się do przybytków sztuki: teatrów, kino zatruwa psychologję publiczności. Za taniemi, senzacyjnemi efektami goni dekorator, malarz, śpiewak. Nerwy społeczeństwa napinają się coraz bardziej i powoli, powoli psychologja filmu wchodzi w życie samo. Nazwaliśmy senzacje sztuką — teraz już nazywamy senzacje szczęściem. I gonimy za niem i stwarzamy w życiu komplikacje — gmatwamy uczucia i myśli. I zdaje się chwilami, jakby całe życie współczesne gnało jak taśma filmowa. Jest, tak w kinie zachwalane „tempo" — ale może go za dużo na to, ażeby w tem życiu mogło być miejsce na piękno, na szczęście — na Boga.

— — — — — — — — —

A jazz-band gra. Huczy bęben — murzyn błyska zębami wśród czarnej twarzy.

„Pani mi się śniła przez całą noc" przyśpiewują tańczące pary.

— Jakto dobrze, że nie żyjemy pięćdziesiąt lat temu, jakże bale były nudne z tym walcem i mazurem.

— Pewnie — odpowiada danser — i trzeba było mówić pannom komplementa naprzykład — „pani ma oczy jak niezabudki" — przy jakiejś marząco-romantycznej muzyce; teraz to co innego.

Tak, co innego — znikły kwiaty, zamienione na kolorowe papierki, któremi się obrzuca tańczących, znikła wytworność form w stosunkach, romantyzm niemodny. Stroje estetyczne zamieniły się na tani blichtr.

Gra jazz-band, a pary tańczą w obłokach dymu, pijąc wódkę.

Czy to postęp? Czy to nie jest raczej zrobienie z Europy Azji lub Afryki?

W „Illustration" była anegdotka, że jakieś młode małżeństwo, jadąc aeroplanem, spadło w centrum Afryki. Odbywał się tam właśnie bal na dworze czarnego króla. Poproszono gości z Francji, żeby zatańczyli, ale na widok charlestona, król zawołał: „O nie, my już teraz nie tańczymy tego, to było dobre, jak byliśmy dzikimi ludźmi". I zdumionym białym ludziom pokazali murzyni ślicznego kadryla.

I wracają panny do domu ze spieczonemi od dymu oczami, wypiekami na twarzy, „bo się trochę piło, dla dodania humoru", wracają, nucąc jakąś murzyńską, rąbaną piosenkę.

Popołudniu pójdzie się wypocząć do kawiarni, gdzie gra jazz-band.

A w napół pustej sali tymczasem, płynie pełna, wielka melodja, falami dźwięków modli się dusza.

Ale, żeby słuchać Bethowena, żeby płakać z Czajkowskim, żeby rozmarzył Szopen — nie wystarczy mieć nerwy, trzeba mieć duszę — oni nie dają senzacji, tylko wielkie, poważne piękno.

A pomyślmy sobie, czy przypadkiem w tem tempie życia, pod hasłem filmu i jazz-bandu nie może zaniknąć dusza — bo na nią niema czasu? *I. S.*

PO ŚWIETLISTEJ DRODZE.

11) POWIEŚĆ.

Maryjka po tej rozmowie natychmiast wróciła do domu. Na wstępie Natalka, powiadomiła ją, że była policja. Pytano o Franza, kiedy odjechał i dokąd, co tu robił i z kim się w ostatnich czasach swojego pobytu komunikował. Służba jednogłośnie powiedziała, że prawie nigdy z domu się nie wychylał. Tylko w czasie pobytu w Wilhelmowie barona Rudolfa, wzywany do niego jeździł tam zawsze nocą, gdyż baron von Trejden zabronił swym domownikom wszelkich stosunków z pasierbem. Greta jeździla często do Połocka. O barona i panienkę policjanci nie pytali.

Maryjka odetchnęła. — Zdawało się jej, że wszelkie niebezpieczeństwo zażegnane. — Aliści pewnego dnia stało się.

Otrzymała nakaz stanowczy dla ojca i siebie wyjazdu w ciągu dwuch tygodni do Kaługi.

Nie pomogły żadne starania i zabiegi. — Natychmiast napisala list do pani Stefy, z którą obecnie pisywała prosząc o ratunek. Miala nadzieję, że jeśli Jan Żarski jest w Jeziornej, to on ratować ją będzie. Poczciwy, stary prawnik robił starania na miejscu.

Pani Stefa odpisała odwrotnie. Mąż jej pojechał sam do gubernatora. Oboje nie wierzyli jednak w skuteczność wszelkich starań, gdyż i w ich sąsiedztwie działo się to samo. Donosiła, że pani Janowa z małym synkiem bawiła stale u nich, mąż jej opuścił dawną swą posadę w Jeziornej, oddawna go niema. Synka swego jeszcze nie zna. — Gdzie przebywa nie wspominala, ale łacno się bylo domyślić. A więc Australczyk pełni swą powinność. Niechże Bóg strzeże go, wróci szczęśliwie do żony i syna.

Jednocześnie myśl pogoniła w inne strony. Lecz gdzie go szukać?

Baron względnie spokojnie przyjął wiadomość o wygnaniu.

— Nie rozpaczaj, rzekł do córki, czarny orzeł potężnym jest. Genjusz naszego cesarza zwycięży wszystko. Wrócimy tu szczęśliwi i trjumfujący. Już to samo dowodzi, jak się nas boją.

Po możliwem uregulowaniu spraw majątkowych, spieniężeniu wszystkiego co się dało zbyć, wyjechano do Kaługi.

Dzięki staraniom prawnika i lekarza, Maryjka otrzymała wygodniejszy dla ojca przejazd w wagonie drugiej klasy. Płaciła za tę podróż w tajemnicy przed baronem, który koniecznie chciał jechać jak i inni w trzeciej klasie na rzecz rządu rosyjskiego. Doktór sprzeciwił się temu, twierdząc, że Maryjka nie podoła wszelkim trudom podróży długiej i bardzo męczącej. Nikt ze służby jechać nie chciał.

Podróż była jednak niczem wobec tego, co wygnańców spotkało w Kałudze.

Niemców wprost z kolei odprowadzono do policji. Żaden rosyjski dorożkarz nie chciał wieźć nikogo z nich. Po długich staraniach Maryjka wynalazła jakiś chłopski, trzęsący wózek i powiozła na nim ojca.

W policji czekano bardzo długo i baron upadał ze znużenia.

W końcu znalazł się urzędnik i w brutalny, wyzywający sposób zaczął ich badać i spisywać.

Na zapytanie jednego z wygnańców, starego człowieka, zwrócone do niego po niemiecku, gdzie będą umieszczeni, czy są dla nich mieszkania, urzędnik odpowiedział brutalnie, że o Niemców tyle się troszczy co o psów, powinni tylko pamiętać, że mają co tydzień do niego meldować się, w przeciwnym razie grozi im więzienie.

Słów tych, wypowiedzianych po rosyjsku, wielu nie zrozumiało. — Maryjka, znając ten język, oburzoną była niemożliwie. Nie odzywała się jednak wcale.

— Może nas pan i dziś zamknąć, odezwała się jakaś pani po polsku, jeśli takie jest zarządzenie władzy, lżyć jednak nie wolno.

— Malczi dura, zawołał, uderzając pięścią w stół, urzędnik. — A był nim niestety Polak.

Oburzenie stało się ogólnem. Szczęściem obecny pomocnik wielkiego patrjoty, rosjanin, szepnął mu parę słów na ucho. — Ułagodził się i oddając urzędowanie w ręce kolegi, wyszedł butnie szurając nogami.

Rozmieszczono wkrótce wszystkich, a raczej dano im adresy prywatnych mieszkań

i hoteli. Nowa martyrologja. Rosjanie wzburzeni na Niemców, za zerwane przymierze i krwawą wojnę, nie chcieli wpuszczać do swych domów wrogów. Maryjka znalazła ostatecznie gdzieś na końcu miasta, dwa małe pokoiki i wprowadziła się tam z ojcem. — Wśród wygnańców spotkała starszego człowieka, Polaka, rodem z Krakowa, pracował w jakimś dworze jako stolarz i nikomu nie przychodziło na myśl, że i jego wywiozą. Był jednak austrjackim poddanym i z tego powodu spotkał go tenże los. Pomógł Maryjce wynaleźć wózek i usadowić na nim ojca. Widząc, że jest ubogi, zaproponowała mu, by został z nimi. W drodze obmyśliła, jak się tu urządzi. Zamierzała dawać lekcje języka francuskiego i muzyki. Krakowianin, mógł jej być bardzo pożytecznym jako służący i opiekun ojca.

Sporo jednak czasu upłynęło, zanim znalazła pierwszą lekcję. Nikt nie chciał zbliżyć się z Niemką.

Pierwsza przekonała się do niej gospodyni. — Zachorowała nagle w nocy, kucharka przerażona przybiegła do Maryjki o ratunek. Choroba nie była skomplikowaną i baronówna potrafiła zaordynować odpowiednie środki. Widząc zaś rozdrażnienie chorej i niepokój domowników, całą noc przesiedziała przy łóżku, dając jej lekarstwa i zmieniając okłady.

W ten sposób pierwsze lody zostały przełamane. Barbara Pawłowna śpiewała odtąd hymny pochwalne na cześć swej lokatorki, nazywała ją aniołem opiekuńczym, który ją od niechybnej śmierci ocalił. Wierzyła już teraz święcie, że jest Polką nie Niemką i tak się zakrzątnęła, że w ciągu tygodnia Maryjka miała trzy lekcje francuskiego i jedną muzyki.

Byt więc był zapewniony, bez naruszenia przywiezionej z domu kwoty. — Urządziła możliwie życie. Baron wciąż żył nadzieją, że Niemcy odniosą ostateczne zwycięstwo i wróci niedługo do siebie, marzył wciąż o Berlinie.

Wśród wygnańców sporo było rodzin właściwie polskich, których jedynie z powodu poddaństwa austrjackiego, lub pruskiego wysłano do Kaługi. Wspólna bieda i troska zbliżyła ludzi. Powstał Komitet Wzajemnej Pomocy w którym wzięła udział Maryjka. Pomagano sobie, wyszukując pracę dla swych członków i opodatkowano się dobrowolnie na rzecz uboższych. Z inicjatywy Maryjki, powstała ochrona dla dzieci wygnańców, której kierowniczką była inicjatorka. Dwie młode Polki, wygnanki jak i ona pomagały w tej pracy. Krakowianin został służącym przy baronie, dawało to możność Maryjce poświęcenia paru godzin dziennie ochronce. Lekcje francuskiego dawała w domu, żeby ojca samego przez cały dzień nie zostawiać. I ona wierzyła głęboko w to, że długo tu nie pozostaną. Znała energję Żarskiego i miała obietnicę starego prawnika, który nieraz dawał jej dowody życzliwości. Płynęły jednak dni, tygodnie i miesiące, a upragniona wiadomość nie nadchodziła.

Kilka rodzin z pośród tych, które przyjechały tu wspólnie z nimi otrzymało zezwolenie na powrót do kraju i już odjechało. A oni wciąż siedzieli. Co tydzień Maryjka musiała meldować się w Komisarjacie, a do barona, zaglądał policjant.

Jesień nadeszła, baron zaczął zapadać na zdrowiu, stał się bardziej zdenerwowanym i rozdrażnionym.

List pani Stefy rozwiał wszelkie nadzieje. Wszędzie dokąd mąż się udał w sprawie wiadomej, spotkała go stanowcza odmowa. Pani Stefa zrozpaczona tem uprosiła p. Zofję Szyrynową ,by za pomocą ojczyma starała się wyrobić u władz wyższych pożądane zezwolenie, ale i tamten nic nie wskórał.

Z Połocka nie było żadnych wiadomości. Maryjkę ogarnęło straszne przygnębienie. Do wszystkich jej smutków i niepokoi przybyła straszna myśl. Ojciec jej podejrzewany był o szpiegostwo. W przeciwnym bowiem razie nie wysłanoby go do Rosji, przy usilnych staraniach jakie były robione, otrzymałby z pewnością prawo powrotu do siebie.

Znając patrjotyzm niemiecki ojca i fatalny wpływ p. Elzy bała się, by rzeczywiście nie był wplątany w jakąś sprawę, mogącą świadczyć przeciw niemu. O tem by był szpiegiem przypuszczać nawet nie mogła. Jej ojciec szpieg, czyż mogłaby być większa hańba i większe cierpienie.

Tak niedawno jeszcze rozstając się z Kurzawą myślała, że przeszła największy, najstraszniejszy ból, jaki jej życie mogło przy-

nieść. Teraz uważała, że gdyby naprawdę było tak jak przypuszczały władze rosyjskie, to byłaby jeszcze bardziej nieszczęśliwą i błogosławiłaby chwilę pożegnania Stefa. Coby on powiedział wiedząc o jej hańbie, czyż mogłaby jemu spojrzeć w oczy.

Dusząc się tą straszną męką, walczyła ze sobą, by zachować spokój i równowagę umysłową, by niczem, jednem słowem nieuważnem nie urazić ojca, nie dać mu poznać, że wie z jakiego powodu zostali zesłani.

Pociechę czerpała z małej, szarej książeczki pozostawionej jej przez ukochaną przełożoną. Były tam jej wieloletnie notatki, myśli głębokie i wyjątki z dzieł myślicieli. Z książeczką tą nie rozstawała się nigdy, była ona jej pocieszycielką w niejednej ciężkiej chwili, dziś stała się przyjaciółką; odczytując ją miała uczucie, że rozmawia z ukochaną swą przewodniczką, bo jej jednej mogłaby się była wyspowiadać ze wszystkiego, ona, nikt inny, nawet Stef nie mógłby wiedzieć o szarpiącym ją strasznym bólu. — Im częściej zagłębiała się w myśli, zawarte w książeczce, im bardziej przywoływała pamięć Zmarłej, tem więcej odczuwała i rozumiała dusz świętych obcowanie.

Jakkolwiek więc zgnębioną i smutną miała duszę, nikt, ani ojciec kochający ją coraz bardziej, ani w Komitecie, ani Barbara Pawłowna i poczciwy Kuba, Krakowianin, nie odczuwali tego. Spokojna i pogodna, pełniła wszystkie swe obowiązki, słodyczą i dobrocią jednając ludzi. Mówiono, że wobec niej, niepodobna jest kłócić się, wymyślać sobie wzajemnie, by nie zasmucać tej najlepszej ze wszystkich, niosącej każdemu ukojenie i pomoc w każdej potrzebie.

Kochano ją ogólnie. Najbardziej zaś czcił i kochał ją krakowianin, dla którego stała się ona pierwowzorem dobroci i rozumu. Drugie źródło pociechy i mocy czerpała Maryjka w pracy. Nie pozwalając sobie na egzaltowanie się swemi smutkami i próżniacze rozmyślanie o nich, pracowała usilnie. W każdą pracę wkładając poniekąd duszę, czyniła ją twórczą i pożyteczną.

A czas upływał — na horyzoncie politycznym Rosji zaszły wielkie zmiany, padł carat i powstawały nowe rządy. Zawrzała zawierucha dziejowa na ogromnym obszarze państwa rosyjskiego. — Drżała ziemia w swych posadach. Więzienia zapełniały się. Czerwony strach i lęk ogarniał dusze ludzkie.

Gromada wysłańców w Kałudze znacznie zmalała. Jedni wrócili do kraju, inni korzystając z ogólnego zamętu, rozpierzchli się po całej Rosji. Maryjka ze smutkiem patrzała w przyszłość. Na wyjazd stąd żadnej nadziei nie było. Baron coraz był słabszy, już nietylko nie przesuwał się z jednego pokoju do drugiego, jak to było w Porzeczu, ale i sam o własnej mocy dźwigać się nie mógł. Musiał go Kuba podnosić i sadzać na wózku, na którym milczący i nieruchomy spędzał całe dni. Nic go nie zajmowało. Wiadomości o niepowodzeniach niemieckich irytowały go, nie wierzył w nie i w końcu nie chciał słuchać czytania gazet. Gasł nietylko fizycznie ale i umysłowo. Ożywiał się tylko nieco wspominając dawne czasy. Miewał też chwile nieprzytomności, w których nie poznawał nikogo i córkę zwał imieniem zmarłej żony. Nigdy natomiast nie wspominał p. Elzy i Rudolfa.

Przybyła baronównie troska materjalna. Straciła lekcje języka francuskiego, z Porzecza pieniężne przesyłki i listy od dłuższego czasu nie nadchodziły. Utrzymanie chorego kosztowało, za mieszkanie trzeba było płacić. Kubie również. Poczciwy krakowianin, rychło spostrzegł troski Maryjki. Zaproponował jej też zredukowanie swych poborów o połowę. Znalazł bowiem zajęcie dające mu większy dochód, niż stolarka, obecnie niepotrzebna. Grał na skrzypcach, ze swym instrumentem przybył na wygnanie. — Dotąd jednak grał tylko dla siebie, obecnie muzyka stała się źródłem dochodu. Grywał na zebraniach ludowych, na weselach i chrzcinach i spory miał z tego dochód. — Barbara Pawłowna, której syn był w wojsku, obawiając się krążących po mieście band, zaproponowała mu, by zamieszkał u niej. Dawała mu lokal bezpłatnie, obawiając się, by jaki komisarz, lub inny bolszewik nie zajął u niej, jak mówiła, kwatery. Dogodziło to Maryjce, a Kuba już teraz żadnego wynagrodzenia nie chciał brać.

Tak więc los związał ze sobą rosyjską kupcowę, barona niemieckiego i chłopa z pod Krakowa. — Więzią tego towarzystwa była

Maryjka. Ona wszystkich ze sobą zbliżyła i utrzymywała harmonję w tej zbiorowej gromadzie.

Bieda zaglądała już do wszystkich. Niewielki sklepik, jaki miała Barbara Pawłowna, nie starczył na utrzymanie jej i dwojga jej wnuków. Klientela zmniejszyła się a i produktów żywnościowych było coraz mniej. Kuba wziął więc na siebie aprowizację, chodził po okolicznych wsiach i za swą muzykę zdobywał, to połeć słoniny, to masło, kawał mięsa, jaja i t. p. Maryjka z resztek pieniędzy zakupiła perkalu i jedwabiu do haftu. Szyła fartuchy, bluzki, haftowała przeróżne rzeczy, w dni targowe wynosiła je na rynek i sprzedawała włościankom lub zamieniała na jaja i masło.

Podjęła się też sprzedaży pierożków z mięsem i kapustą, które Barbara Pawłowna wypiekała. Codziennie brała duży kosz i szła ulicami wołając »Świeże, gorące pierożki, kupujcie, tanio, tanio sprzedam«. — Pierwsza taka wędrówka była jej niezmiernie przykra. Bała się tych rozhukanych band, tych strasznych, rozjuszonych, tępych i krwiożerczych twarzy. — Kuba poradził jej by się ubrała po wiejsku, w spodnicę i białą wyszywaną koszulę. »Trzeba, mówił poczciwy krakowianin, by nikt nie poznał, że to jakaś pani sprzedaje. Będziemy tu wszyscy raboczym narodem«.

Pracowała też mała gromadka tak zupełnie jak ongi, najciężej pracujący proletarjat.

W ten sposób upływały znowu dni, tygodnie i miesiące. Maryjka była jasnym duchem krzepiącym swe otoczenie. Nietylko o ojca dbać musiała, ale i uspakajać Barbarę Pawłownę, która słysząc i widząc to co się działo z wojskowymi, zalewała się łzami myśląc o synu. Kubę trzeba było gromić i przyprowadzać do rozsądku, bo nieraz jak mówił miał ochotę złapać topór i iść rozbijać łby bolszewickie: »Gadają te bydlęta, mówił, że chcą by wszystkim było dobrze, by był ogólny dobrobyt na ziemi, a toż sami za pozwoleniem jak świnie ryją, niszczą wszystko i wszystkich. Boga się wyrzekają obrzydłe dzikusy«.

Tłumaczyła mu, że cały ten stan wywołany został nietylko wielką, światową wojną, długo bardzo trwającą, ale i różnemi obcemi wpływami podniecającemi duszę tłumu, słuchał, kiwał głową, przekonać się jednak nie dał. — Bydlaki, to oniż zawsze, mówił, że tak odrazu posłuch dają«.

Tyle na nim wymogła, że obiecał jej iż do żadnej strony się nie przyłączy, ani do białych, ani do czerwonych.

Wnuki Barbary Pawłowny tak się zżyły i pokochały baronównę, że nie odchodziły od niej i słuchały bardziej niż babkę.

Idąc z pierożkami, brała zazwyczaj ze sobą Tanię, a Sieroża opiekował się baronem. Kuba bowiem rzadko teraz w domu siedział.

(C. d. n.) *Marja Reuttówna.*

„NASZ RAJ".

Z gmachu szkolnego wybiegła gromadka siódmoklasistek z Adą na czele. Dziewczynki, nie przystając dziś, jak zwykle, na ulicy, dla udzielenia sobie w ostatniej chwili przypomnianych nowinek, pożegnały się szybko i rozeszły na wszystkie strony.

W kilka minut później wyszła z bramy zakładu Renia. Nie widząc w pobliżu żadnej z koleżanek, szepnęła do siebie ze zdziwieniem:

— Nikogo już niema... nikogo! Rozbiegły się wszystkie, jak gdyby je kto gonił... Nawet Baśka, z którą wracam zazwyczaj do domu, nie raczyła zaczekać dziś na mnie.

Tu przypomniało sobie dziewczę dzisiejsze, niezwykłe zachowanie się koleżanek wobec niej: podchwyciła kilkakrotnie jakieś znaczące spojrzenia, zagadkowe uśmieszki...

Nie rozmyślając nad tem dłużej, Renia udała się w drogę do domu.

Ulice miasta zaczynał już osłaniać liljowo-szary zmierzch wrześniowego wieczora. Domy i gąszcze plantacyj rysowały się na mglistem tle coraz niewyraźniej, coraz bardziej tajemniczo. Kiedy niekiedy zsunął się z przydrożnego drzewa rdzawoczerwony, lub żółty liść i musnął pieszczotliwie policzek Reni.

Wtem rozbłysła przed nią dziesiątkiem lampek elektrycznych wystawa wielkiego sklepu tak rażąco, iż dziewczę, zmrużywszy na chwilę oczy, bezwiednie stanęło.

— Kupię tu papier listowy... — postanowiła, ogarniając wzrokiem wnętrze wystawy.

W sklepie zastała dwunastoletnie może, ubogo odziane dziewczątko, które wziąwszy z rąk kupcowej flaszeczkę atramentu, śpieszyło już ku wyjściu.

Spojrzenie małego gościa padło w ostatniej chwili na stolik, zarzucony książeczkami. Na jednej z nich widniał tajemniczy tytuł: „Czarna ręka“.

W jasnych oczach dziewczynki odbiła się wielka radość, twarzyczkę okrasił rumieniec. Rzuciwszy na ladę sklepową dwadzieścia groszy, porwała książkę i tuląc ją do piersi, wybiegła czemprędzej na ulicę, jak gdyby w obawie, ażeby nie odebrano jej tego skarbu.

Zauważyła tę scenę Renia i rzekła do kupcowej tonem wyrzutu:

— Jak pani może sprzedawać dzieciom takie brudy!

Kobieta zmieszała się nieco, lecz w następnej chwili odparła dobrodusznie:

— Cóż robić, panuńciu! I dzieci biedaków przepadają za czytaniem...

— I w tym celu podsuwa się im bibułę kryminalistyczną — szydziła „entuzjastka“.

— Książeczki te mają ryciny, przytem są tanie, jak barszcz. Dlatego się też rozchodzą... — ciągnęła właścicielka sklepu. I tonem usprawiedliwienia rzuciła odchodzącej już Reni:

— Wszak każdy kupiec, panuńciu, musi starać się o zarobek!

Dziewczę, smutnemi dręczone myślami, doszło do swojego domu.

W oświetlonej już klatce schodowej siedział z książką w rękach dziesięcioletni syn stróżki Chłopak tak był pochłonięty czytaniem, iż nie słyszał zupełnie kroków Reni. Drgnął nerwowo, pytającym zaskoczony głosem:

— Czy tutaj uczysz się lekcyj szkolnych, Władziu?

Poczerwieniał i odparł nieśmiało:

— Ej, nie, panienko! Jutro niedziela... będzie dość na to czasu.

— Pokaż mi tę książkę. Musi być bardzo zajmującą...

Władek spełnił żądanie Reni z pewnem wahaniem. Książka była brudna, mocno już zniszczona; snać przechodziła z rąk do rąk.

„Pamiętnik włamywacza“ — ukłóło boleśnie szafirowe oczy „entuzjastki“.

Jeszcze bardziej przygnębiona, oddała, milcząc, książkę Władkowi. Pobiegła czemprędzej do swojego pokoju, gdzie odkręciła światło elektryczne.

Widok mnóstwa leżących na stole i krzesłach książek rozweselił wkrótce twarzyczkę Reni.

Były to pamiątki jej lat dziecinnych: wszystkie starannie utrzymane, w niebieskiej lub czerwonej okładce, o złoconych brzegach, tytułach. Skarby jej najdroższe, najmilsze!

Zdjęła w mgnieniu oka berecik i płaszczyk, poczem tak, jak stała, w szkolnym fartuszku, przystąpiła do układania książek na zdobnej rzeźbami półce.

Przy każdej, którą brała do ręki, przeżywała rozkosze lat cudnych, które minęły, jak sen...

Wydało się zatem Reni, że nad „Światem czarów“ jaśnieją wciąż jeszcze świeczki wspaniałej choinki... Była to pierwsza książeczka, którą przyniósł jej Jezusek, i pierwsza zarazem, którą siedmioletnie wówczas dziewczątko — przeczytać potrafiło.

Tu Renia przytuliła ją do serca z taką samą czułością, jak uczyniło to niedawno dziecię proletarjatu. A z ust odchylonych wybiegło rzewne westchnienie:

— Bajko ty moja biała... bajko jedyna!

W następnych latach zachwycało się dziewczę „Sercem“ Amicisa, rzewne łzy roniło na dolą „Dwóch sierot“ Zaleskiej.

Różaniec tych miłych wspominań przerwał donośny głos dzwonka i zanim się Renia spostrzegła — do pokoju wpadła gromadka koleżanek. Ciche ściany rozbrzmiały odrazu śmiechem i gwarem młodości.

— Niechaj kwiaty uprzyjemniają ci, Reniu, twoje nowe mieszkanko! — odezwała się uroczyście Milka, wręczając dziewczynce, ozdobiony bibułą, wazonik fiołków alpejskich.

— Kwiaty i słodycze! — uzupełniła rozlewnie Stacha, wciskając jej do rąk pudełko pomadek.

Ada z Baśką zaczęły tymczasem wyrzucać na stół, z tajemniczą minką, zawartość swoich torebek: notatki rozmaitego formatu, jakieś świstki, karteczki, aż z papierów tych powstał okazały stos.

— Oto jest plon twej oświatowej inicjatywy, „entuzjastko“! — oznajmiła Ada.

— Jaśniej mówiąc — podjęła żywo Baśka — są to piśmienne próbki dzieciaków, którym starałyśmy się odkryć, podczas letnich wywczasów, tajemnicę alfabetu. Zbierałyśmy te cenności od pierwszej chwili naszego powrotu w mury szkolne, chcąc pochwalić się dziś przed tobą, Reniu, zbiorowym wysiłkiem siódmej klasy.

Rumieniec radości oróżowił policzki Reni, promienne błyski zagrały w szafirach jej oczu. Dziękowała koleżankom gorąco uściskiem i słowem.

W następnej jednakże chwili chmurny cień zgasił słoneczność jej twarzy. Oczyma duszy dostrzegło dziewczę, iż przy ćwiczeniach tych najnowszych odkrywców tajemnic alfabetu — leżą już w pogotowiu, zamiast „Świata czarów“, lub „Serca“ — owe złowróżebne „Czarna ręka“ i „Pamiętnik włamywacza“.

Przywidzenie było tak plastyczne, iż Renia poniewolnie przesunęła dłoń po oczach, aby się przekonać, czy była to jeno ułuda, czy też smutna rzeczywistość...

Fala goryczy zalała serce „entuzjastki“. O uszy jej odbijał się, niby dochodzący z oddali, głośny zachwyt młodych gości:

— Co za miły pokoik!

— Podziwiajcie, koleżanki, fryz, zdobiący ściany!

— Wspaniały! Przypomina mi wycinanki łowickie.

— Mnie podoba się najbardziej ta bibljoteczka: każda w niej książka jest prawdziwem cackiem!

Oprzytomnił dopiero Renię wesoły głos Baśki:

— Ja miałam większą bibljoteczkę... znacznie większą. Ale cóż: jak zaczęłam rozpożyczać książki w prawo i w lewo, każdemu. kto o nie prosił — tak dzisiaj pozostały z mojego zbioru szczupłe zaledwie resztki... Bo oczywiście: większa część książek przepadła; te zaś, które mi zwrócono — są przeważnie zniszczone, z wydartemi kartkami... Ale co mi tam!

Renia zarzuciła koleżance ręce na szyję.

— Droga moja! — zawołała z przejęciem. Postępowałaś tedy po obywatelsku, gdy ja tymczasem, chowając zazdrośnie moje skarby, byłam, jak teraz dopiero widzę, szkaradną egoistką!

Spokojem i rozwagą natomiast tchnęły słowa Ady:

— A ja nie zgadzam się z twojem postępowaniem, Basiu! Nie zależało ci, widzę, na tych pamiątkach, skora nie uważałaś za potrzebne dopilnować ich zwrotu... Twoim obowiązkiem raczej było, przyuczać zawczasu małych czytelników, ażeby oddawali oni cudzą własność, ażeby jej nie niszczyli. Co się zaś tyczy ślicznych książeczek Reni, ja przynajmniej — pożyczałabym je tylko tym, którzy wiedzą co znaczą: uczciwość i słowność.

„Entuzjastka“ opowiedziała teraz swoim gościom, jak brudną strawą duchową karmi się młodzież proletarjatu. A słowa jej drgały takim żalem, takiem wzburzeniem, iż Stacha, traktująca zazwyczaj sceptycznie bolączki społeczne — odezwała się teraz tonem, nie znoszącym opozycji:

— Musimy postarać się jaknajprędzej o odpowiednie książeczki i otworzyć czytelnię dla tych biedaków!

Dziewczynki przyjęły tę prawdziwą dla nich niespodziankę hucznemi oklaskami, Milka zaś, ściskając obie ręce Reni, zawołała, śmiejąc się:

— Powinszować ci, „entuzjastko“, cudownego wpływu na naszego „puszczyka“.

— Wszak wszystkie szkoły posiadają bibljoteczki dla dzieci... — dowodziła Baśka, lecz Stacha zbiła ją filozoficznie:

— Nie wystarczają one widocznie, skoro bibuła brukowa cieszy się wśród biedaków szalonym popytem!

„Entuzjastka“ zaś rzekła w radosnem wzruszeniu:

— Co za ogromne, co za wdzięczne pole pracy przedstawiałaby taka czytelnia dla nas, młodych Polek! W naszej byłoby to mocy, urabiać w dzieciakach cnoty obywatelskie...

I dziewczę uderzyło w ton serdecznej prośby:

— Moje najdroższe! Omówmy odrazu program przyszłej pracy...

— Z przyjemnością! — podjęła Milka wesoło. Należy przedewszystkiem wyszukać odpowiedni lokal.

— Lokal już jest — zapewniła Renia, wskazując ręką swój pokój.

Dziewczynki w pierwszej chwili oniemiały ze zdumienia, w następnej — wystąpiły z uwagami:

— I tybyś nie obawiała się Reniu, wpuszczać nieznanych brudasów do twojego zacisza?

— Jeszcze ci co ukradną...

— Nie posiadam, na szczęście, złota ani brylantów — śmiała się „entuzjastka“.

— Naniosą ci tu kurzu, błota...

— Przyuczę ich zawczasu do wycierania bucików.

Do pokoju weszła pani domu z talerzem ciastek w ręku; służąca wniosła za nią tacę z przyborami do herbaty.

Doskonały podwieczorek działał znakomicie na tok obrad siódmoklasistek.

Uchwaliły jednogłośnie, iż zajmą się wszystkie zbieraniem książek, odpowiednich dla dziatwy w wieku szkolnym, że urządzi się loteryjkę fantową w celu pokrycia niezbędnych wydatków i że otwarcie tej pierwszej czytelni musi nastąpić w najbliższym czasie.

II.

W przededniu otwarcia „Naszego raju“, tak nazwały dziewczynki założoną przez nie czytelnię — zebrały się znów wszystkie w pokoiku Reni, celem uporządkowania odnośnej bibljoteczki.

Krzątały się pilnie wśród żartów i śmiechu, gdy weszła służąca i wręczyła Reni kartkę pocztową.

Entuzjastka, przebiegłszy okiem treść pisma, posmutniała w mgnieniu chwili. Podając je najbliżej stojącej Adzie, rzekła prosząco:

— Przeczytaj to na głos moja droga!

Pocztówka pochodziła od stryjecznego brata Reni. Donosił on jej o przyjeździe cierpiącej swej żony i prosił zarazem gorąco, ażeby dziewczę umieściło chorą na czas leczenia w swoim zacisznym pokoju.

Teraz wszystkie dziewczynki zmarkotniały: prośba ta uniemożliwiała im otwarcie czytelni jutrzejszej niedzieli...

Dłuższe, przygnębiające milczenie przerwał krzepiący, spokojny głos „puszczyka“.

— Musimy postarać się tedy o inny lokal.

— Ogłaszam konkurs! — zaśmiała się trzpiot — Baśka. — Pierwsza z nas, która wyszuka coś odpowiedniego — otrzyma od koleżanek wiązankę fjołków.

— Świetna myśl, doprawdy! — przytaknęły rozweselone już dziewczynki. Tylko Renia nie mogła otrząsnąć się jeszcze z przykrości, wywołanej zepsuciem jutrzejszych planów.

Tak serdecznie cieszyła się już na chwilę, w której grono małych biedaków przestąpi po raz pierwszy próg „Naszego raju“. Stacha — inicjatorka tego dzieła — miała powitać gości krótką przemową, potem koleżanki postanowiły uraczyć ich upieczonemi przez siebie pierniczkami, wreszcie Renia pragnęła zakończyć uroczystość odczytaniem dziatwie bajeczek ze swojego „Skarbu czarów“.

I oto — przyjemność ta musi być odłożoną na czas nieograniczony...

Ze smutnych myśli wyrwało entuzjastkę

klaśnięcie w dłoń i triumfujący głos Ady:

— Koleżanki! Wynalazłam już miejsce na naszą czytelnię...

— Gdzież to... gdzie? — posypały się niecierpliwe pytania.

— U krawcowej, która szyje moje sukienki. Zamieszkuje ona pokoik z kuchenką na poddaszu. A ponieważ dostaje obiady w domach, w których pracuje, radaby przeto odnająć komuś kuchenkę za skromną opłatą.

— A może... może uczyni to w tym wypadku bezinteresownie? — poddała Milka, lecz Ada odrzekła z odcieniem urazy:

— Nie zgodziłabym się na to! Panna Jula pracuje ciężko, a grosz zarobiony posyła sędziwym rodzicom.

— Ba, ale skąd weźmiemy potrzebną flotę? — ironizowała Milka. — Nie sposób przecież urządzać raz poraz loterji fantowej...

— Mamy jeszcze w kasie zapasową sumkę — oznajmiła Stacha, której powierzono urząd skarbniczki. — Musimy jednak rozporządzać stałym funduszem na cele „Naszego raju". Byłoby tedy wskazanem, ażeby każda z koleżanek wystarała się zawczasu o jakiś skromny zarobek.

Okrągłą i rumianą jak jabłuszko twarz Basi, prześwietlił błogi uśmiech. Dziewczę wyznało uroczyście:

— Zaczęłam od niedawna robić w wolnych chwilach tak modną dziś siatkę, a to na zamówienie znajomej mi właścicielki pracowni robót ręcznych.

— Dobry przykład — cuda zdziała! — zapewniła Milka wesoło.

Renia tymczasem wybiegła na chwilkę z pokoju. Po upływie kwadransa weszła służąca i podała jej nieznacznie wiązankę ślicznych fjołków, którą rozpromieniona już entuzjastka przed Adą położyła.

* * *

W drugą niedzielę odbyła się uroczystość otwarcia „Naszego raju".

Na kwadrans przed oznaczoną godziną, rozległo się w sieniach zbiorowe wycieranie obuwia, a to zgodnie z nakazem wywieszonym na drzwiach czytelni.

Gromadka dzieci wbiegła do lokalu, i stanęła na progu z wyrazem zachwytu w ciemnych lub jasnych źrenicach.

Kuchenka zasypaną była o tej porze promieniami słońca; za oknem, ozdobionem firanką z białej bibułki, rozciągał się, jak okiem sięgnąć — blady błękit wrześniowego nieba; ogród podmiejski pysznił się bajeczną krasą polskiej jesieni.

Na jasnych ścianach wisiały piękne wycinanki i rozmaite obrazki ze świata dziecięcego. Trzcinowe niskie krzesełka zazapraszały do zabrania miejsca przed zgrabnemi stolikami, na których stały bukiety liljowego wrzosu.

Wzdłuż głównej ściany biegła półka, pełna ułożonych w odpowiednich grupach książek: tu były bajki. dalej powiastki i wiersze.

Nad bibljoteczką rzucały się w oczy dzieciakom czerwone litery obowiązkowych przepisów:

„Kto ma czyste ręce może czytać te książki".

„Nie wolno niszczyć książek!"

„Gdy książkę przeczytasz oddaj ją bibljotekarce".

Uroczystość otwarcia „Naszego raju" odbyła się ściśle według ułożonego przez siódmoklasistki programu.

Dzieciaki obsiadły wkrótce z wybranemi własnoręcznie książkami stoliki i zajęły się czytaniem. Panującą ciszę przerywały jedynie szeptem rzucane uwagi dziewczynek, szelest odwracanych kartek, a kiedy niekiedy nieśmiałym jeszcze głosikiem zadane bibljotekarce pytanie:

— Proszę panienki... a co znaczy to słowo?

Renia która wciągnęła odrazu do czytelni Władka, syna stróżki, ujrzała z wielką radością w gronie pierwszych gości i właścicielkę „Czarnej ręki".

Co drugi dzień otwierały się podwoje „Naszego raju": co drugi dzień siódmoklasistki obejmowały w nim kolejno dyżury, odnosząc się stale do swoich gości z łagodną zachętą i wyrozumieniem. Każdej niedzieli układały dziewczynki tematy najbliższych pogadanek, prowadzonych z dziatwą: podsuwało je im życie codzien-

ne, a także doborowe gazetki dla młodszego wieku.

Pierwsi czytelnicy „Naszego raju“ wyrażali się o nim przed rówieśnikami swoimi z takim zachwytem, iż w krótce szczupłe jego ściany nie mogły pomieścić napływających wciąż ochotników.

Więc znowu, podczas zebrania towarzyskiego u Milki Jezierskiej puszczono w ruch „Remingtona“ i „Underwooda“. Czcionki obu maszyn odbijały w dziesiątkach ulotek serdeczne odezwy do kolegów i koleżanek szkół miejscowych ażeby zwiedzili czemprędzej „Nasz raj“ tę najnowszą pracę społeczną kółka dziewczynek.

Natomiast młodzież szkół zamiejscowych, otrzymała naglącą odezwę ażeby jak najliczniejszem zakładaniem filij „Naszego raju“ chroniła zbiorową duszę dzieci proletarjatu od trującego wpływu bibuły kryminalistycznej. *Wisława*

ZE ŚWIATA.

Sesja Ligi Narodów odbywająca się w Genewie jest w tym tygodniu niewątpliwie najciekawszym politycznie ewenementem. Na oficjalnych posiedzeniach są rozpatrywane różne kwestje drobniejsze. Pozatem odbywają się rozmowy między ministrami spraw zagranicznych, a to ministrem francuskim Briand'em, angielskim Chamberlain'em, niemieckim Stresemannem i polskim Zaleskim.

Dla nas największe znaczenie ma rozmowa min. Stresemanna i min. Zaleskiego, o której była wzmianka ostatnim razem. Chodzi o nawiązanie rokowań handlowych polsko-niemieckich — przez Niemcy zerwanych. Niewątpliwie Anglja i Francja życzą sobie ugody. Anglja, która kiedyś Polskę lekceważyła — obecnie odnosi się do nas z daleko większą życzliwością — nietylko dlatego, że rozumie znaczenie sprawy polskiej dla pokoju Europy — ale i dlatego, że coraz krytyczniej zapatruje się na państwo niemieckie, rozrost jego przemysłu — konkurenta Anglji, oraz na jego politykę militarystyczną.

Polska może więc liczyć na poparcie tak Anglji jak Francji, które to mocarstwa pragną niewątpliwie, aby stosunki Niemiec i Polski były jaknajlepsze.

W rozmowach ministrów ma być też omawiana kwestja rosyjska. Rosja, która intryguje bezustannie przeciw Anglji — tak w Chinach, Indjach, Egipcie — jak wśród robotników angielskich, stara się utrzymać przyjazne stosunki z Niemcami. Anglja dąży do izolacji Rosji, chce oderwać ją od innych państw i stworzyć przeciw niej w Europie jednolity front.

W tym celu chce i Niemcy całkowicie od Rosji oderwać. Chodzi mianowicie o organizowanie przemysłu wojennego w Rosji przez Niemcy i o sprzedawanie broni w Niemczech, fabrykowanej do Chin.

Posiedzenie Rady Ministrów, które odbyło się 7 b. m., uchwaliło zniesienie rady prawniczej (organu istniejącego przy ministerstwie sprawiedliwości od 1. IX. 1926, mającego na celu wydawanie opinji prawniczych) — a utworzenie na jej miejsce biura prawniczego przy Radzie Ministrów.

Na temże posiedzeniu uchwalono, między innemi, sprowadzenie prochów Juljusza Słowackiego do Polski, celem pochowania ich na Wawelu.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Nasza eskadra handlowa w najrozmaitszych kierunkach przecina wody Bałtyku, Morza Północnego i Atlantyku, dzięki czemu polska bandera nie jest rzadkością w portach Niemiec, Danji, Belgji, Holandji, Francji, Anglji, Norwegji, Szwecji, Rosji, Estonji i t. d.

Obecnie »Poznań« znajduje się w drodze z Anglji do Kopenhagi z ładunkiem węgla. »Wilno« ładuje w Tyne (w Anglji) węgiel z którym popłynie do Malmö, »Kraków« też z węglem płynie do Lentsburgu, »Katowice« ładują koks w Rotterdamie, a »Toruń« ze Szwecji podąża do Gdyni po węgiel.

Przekład prozą „Pana Tadeusza". Ukazał się niedawno w Szwecji (przekład poetycki wyszedł 30 lat temu). Krytyk szwedzki tak pisze o arcydziele Mickiewicza: »Arcydzieło to uderza swem wielkiem, wprost królewskiem bogactwem. Polska może być dumną z tego wielkiego klejnotu literatury. Nasuwa się pytanie, czy istnieje kraj na całym świecie, który mógłby się poszczycić podobnym nowoczesnym opisem narodowym«.

Pomnik Mickiewicza w Paryżu. Znakomity artysta francuski, Antoine Bourdell, pracuje już od szeregu lat nad pomnikiem Mickiewicza, który ma stanąć w Paryżu, na placu Alma. Zdaje się, że bliski już dzień ustawienia tego pomnika wieszcza polskiego w stolicy Francji — Bourdell spodziewa się iż w maju uda mu się już wystawić znaczną jego część na wystawie sztuki.

Ilość radjostacyj na kuli ziemskiej obliczają w przybliżeniu na 16.462. Z tego 14.678 znajduje się na okrętach, 11.273 służyło do komunikacji lądowej. Poza tem jest 40 wielkich stacyj transoceanicznych, 409 mniejszych, 62 służących wyłącznie dla awjacji.

Urządzenia radja na aeroplanach. Radjo zaznacza swemi zastosowaniami coraz szersze kręgi; Niemcy, oczywista, starają się to wykorzystać jak najwięcej — tak n. p. pod Berlinem istnieje specjalna stacja nadawczo-odbiorcza dla aeroplanów pasażerskich, opatrzonych w odpowiednie urządzenia, które otrzymują tą drogą wszelkie informacje. Radjo na aeroplanach nie jest trudne do urządzenia — antena z drutu zwisa na 70 metrów — i może być ściągana z powrotem, urządzenie to może oddać olbrzymie usługi — każda stacja nadawczo-odbiorcza aeroplanu ma swoją falę, zatwierdzoną urzędowo na podstawie międzynarodowego porozumienia.

Jubileusz kawy obchodzono w Brazylji z końcem stycznia b. r. przypominając ,że minęło 200 lat od chwili zasadzenia tam po raz pierwszy tej rośliny. We wszystkich większych plantacjach odbył się szereg uroczystości, a w Campinho, pierwszej plantacji, wzniesiono tablicę pamiątkową.

WŚRÓD KSIĄŻEK.

Bernard Chrzanowski: »Z ojczyzny«. — Książnica—Atlas 1925.

Z ojczyzny — z wszystkich zakątków ojczyzny umiłowanej — z łanów i pól szerokich, przeoranych żelaźcem wojny, zroszonej potem i krwią bojowników, z zamków obronnych i z wieżyc kościelnych, z dworków modrzewiowych i chat cienistych, ze wzgórzy i nizin, z nad nurtów Wisły, Ikwy i Wilejki — zewsząd tysiącem głosów woła ziemia ojczysta do serca swych dzieci i głosem przyrody i głosem wspomnień, wzywa do czynu, do cnoty, do męstwa. Zwłaszcza do Harcerstwa zwraca się autor i upomina drużyny — jak Polska długa i szeroka — by pamiętały o grobach wielkich mężów i ideałach w ich duszy pielęgnowanych.

Krótka broszura świadczy o zamiarze autora umoralnienia i uszlachetnienia młodych pokoleń. *M.*

Edward Krasiński: »Obrazki łowieckie«. Karpaty Wschodnie — Polesie. (Warszawa, nakładem księgarni F. Hoesicka, 1927).

Zagorzały myśliwy, baczny obserwator i miłośnik przyrody w jednej osobie — po-

daje nam Edward Krasiński zwięzłe, życiem tętniące obrazki z życia myśliwskiego.

Jak żywe przesuwają się przed oczyma czary górskiej przyrody Karpat Wschodnich i posępne, uroczyste wnętrza puszczy Poleskiej z ich życiem tajemnem i dzikiemi mieszkańcami.

Bije z kartek książki pasja myśliwego, opisującego najciekawsze przygody swego łowieckiego życia, ale bije i uwielbienie Boga i dzieła Jego — przyrody. Świadczą o tem dobitnie następujące słowa:

»...Chciałbym w tej chwili zwołać, skupić wszystkich drogich — całe człowieczeństwo tu zebrać — by zobaczyli misterjum odbywające się tu codziennie, jak nabożeństwo. Zanosilibyśmy pospołu, na kolanach, w niebiosa, cudną pieśń naszą:«

»Kiedy ranne wstają zorze
Tobie ziemia, tobie morze...«

Pewna skłonność do filozofowania, łatwy styl i ciekawe ujęcie, czynią całość naprawdę zajmującą. *Z. Sk.*

Emil Zegadłowicz: »Dom jałowcowy«. — Warszawa 1927, nakł. księgarni F. Hoesicka.

Duży ten tom obejmuje kilka zbiorków poezyj, drukowanych już uprzednio, w okresie lat 1920—26. Bardzo piękny wiersz końcowy nadał tytuł całemu zbiorowi. Uczuciowość, pełna mistycyzmu, przepojona zadumą nad sobą, nad człowiekiem, nad światem, a kres swój znajdująca w obcowaniu z Bogiem — to najgłębszy ton tych poezyj. Rozbrzmiewa on mocno w cyklu »Przyjdź królestwo Twoje« spowiedzią poety:

Stradałem wszystko — z ochotą stradałem
w tej poniewierce ostatniej u tysiąclecia [bram —
by zyskać to jedno wyczekiwaniem lat umiłowane:
z Bogiem sam na sam —

i dźwięczy w »Gorzkich Żalach i w »Godzinkach«:

Co się marzeniem nie stało, nie będzie czynem!
w miłości już jest ciało — winograd już jest [winem,
a Bóg
— jeno go wołaj w sobie —
z najniespodziewańszych dróg
zjawi się w własnej osobie.

W baladzie »Dom jałowcowy« płynie ten ton z prostotą opowieści i mówi nam o człowieku, wędrowcu wiecznym, który:

...przysiadł na progu
domu — wonnego jałowcu —
i zdaje sprawę Bogu
ten nieparadny mówca.
Mówi, a dom podpowiada
ścian rozwonieniem rosistem — —
— wnet się też pan Bóg przysiada:
mówią o życiu wieczystem.
W tej jałowcowej wonności
do siebie przytuleni —
mówią o wielkiej miłości,
która ból w radość przemieni.

»Kolędziarki beskidzkie« to jak gdyby śpiewki, gdzie w fujarkowym rytmie przewijają się migotliwe »sny, wymarzki i przypominki« — drewnianych świątków, pełnych zadumy, i wierzb przydrożnych, i wróbli i strachów... wszystko to żyje swoistem życiem, dziwacznem i tajemniczem, a pełnem poezji:

— pod mchem w lesie, pod igliwem
zsypuje się dziwo z dziwem —
— — bije serce w starej sośnie —
kwiat widzący w łąkach rośnie —
chmury wiozą brzemię wieści —
wiatr się z wierzbą sennie pieści —

J. B.

Zofja Żurakowska: »Pożegnanie domu«. — Powieść dla młodzieży. (Warszawa, Towarzystwo Wydawnicze, 1927).

Piękna ta opowieść , osnuta na tle ostatnich wypadków wojennych i poczynającego się bolszewizmu, wprowadza czytelnika w grono rodziny szlachetnej i zacnej.

Najszczersza miłość ojczyzny, głębokie współczucie dla niedoli ludzkiej ożywia wszystkie serca, tego idealnego zespołu ludzi. Mimo całej szlachetności, państwo Charlęccy i ich dzieci padają ofiarą szalejącego komunizmu, ratują się ucieczką i docierają do granic nowo odbudowanej Polski. Choć domu i mienia już nie mają, łzę żalu osusza świadomość odzyskania ojczyzny.

Miła ta książka, prawdziwe zainteresowanie obudzić może wśród młodych czytelniczek. *M.*

Z KRAINY MODY.

Taje śnieg — na ulicach sprzedają bazie... Lekki powiew wiatru przeciąga między murami kamienic, niosąc wieść, że wiosna tuż, tuż, że lada dzień zaczną drzewa pokrywać się pąkami, że zazieleni się świat, że długonogi bocian, powróciwszy z wędrówki, zacznie poważnie przechadzać się po mokrych łąkach.

Wszystko drży nadzieią, niepokoi się, budzi... Zniszczone zimą futra, grube płaszcze, ciepłe sweterki smutnieją — przeszedł już ich czas. Pójdą do dużych, czarnych kufrów z naftaliną czekać, aż znów biały śnieg pokryje ziemię, aż sobie o nich ludzie zziębnięci przypomną.

W sklepach ruch: kapelusze wiosenne, lżejsze okrycia, pantofelki.

Cóż na tę wiosnę kupimy — w jakim kolorze? Jaki będzie fason paltotów?

Czyżby nie sprawić sobie naprzykład popielatego, małego kapelusika — może z filcu, do granatowego płaszcza z szenszilowem futrem? albo angielskiego przetykanego w ledwo znaczne kraty, w jakimś rdzawym kolorze — już bez przybrania futrzanego — do tego filcowy kapelusz, ale też mały, koniecznie mały?

Angielski, nawet z najdroższego materjału, będzie tańszy, ale znów trudno go kłaść wieczorem, wracając z teatru lub tańców.

Co kto woli — jaki tryb życia prowadzi, sportowy czy bardziej towarzyski. Obie rzeczy bardzo szykowne.

Są też materjały wełniane przetykane wełną, najefektowniej w zielonkawych kolorach wypadają, tylko nie wiem, czy to na nasz klimat, czy deszcze nie będą bardzo tego rodzaju płaszczy niszczyć?

Otomany jeszcze są bardzo noszone, mniej tak modne zeszłego roku zamsze i kosze.

Fasony są bardzo różne: więc podrzucane mocno z tyłu i w bokach, a gładkie przodem; widzi się szerokie, kimonowe rękawy, paski z przodu bardzo ładną sylwetkę robią, również częste są wąskie paski wkoło, zwykle przy płaszczach lekko na biodrach przymarszczonych. Wreszcie skromne, poważne, angielskie formy z dwoma rzędami guzików, jak zawsze chyba najbardziej dystyngowane.

Ale kupując sobie płaszcz trzeba się bardzo namyślić. Nie wystarcza, żeby był ładny. Musi być dobrany do koloru sukien, tak, żeby buciki i kapelusze zgadzały się i z sukniami i z płaszczem.

I jeszcze druga rzecz. Jeśli się nie chce wydawać dużo pieniędzy, należy się wystrzegać krzyczących kolorów i rzucających się w oczy fasonów.

Naprzykład takie wyrzucane, jak bluzy z tyłu, płaszcze; może to i zgrabne i ładne, ale są przejściowym grymasem mody i można w nich już na jesień śmiesznie wyglądać — a cóż dopiero za rok? Skromny, ciemny płaszcz może nie ustępować najbardziej ekstrawaganckim w szyku, a jest się pewnym, że i po dwóch i po trzech latach zawsze można go z powodzeniem włożyć.

Wiele pań namyśla się: kostjum, czy płaszcz, to zależy, ale trzeba stwierdzić, że oszczędniejszą i praktyczniejszą rzeczą są płaszcze. Kostjum wymaga, tak teraz drogich, bluzek, jest tylko na rano, płaszcza nie zastąpi. Tymczasem mając ładny paltot łatwo można się bez kostjumu obyć.

Dużą wagę w ubieraniu się kładą obecnie elegantki na buciki i pończochy. Mówią, że bardzo modne będą popielate pantofelki, wogóle jasne skórki i zamsze.

Ale przedewszystkiem uważajmy, żeby pończochy nie były za jasne, suknie za krótkie — inaczej może się nam łatwo przydarzyć jak w piosence:

Niczegom, dziewczę tobie nie żałował,
O nicem się z tobą dziewczę nie targował,
Wszystko co chciała — ma moja mała
A i tak płacze — miało być inaczej.

I. S.

OD REDAKCJI.

„Dziś i Jutro“ podoba mi się ogromnie, dlatego, że jest tak gorąco katolickie, szerzy z odwagą szczytne ideały i wreszcie dlatego, że panuje w niem taki ciepły, serdeczny, wprost rodzinny nastrój“ — pisze Irka K., ucz. VI kl. gimn. — „Jeżeli ktoś dokładnie czyta każdy numer *„Dziś i Jutro“*, to znajdzie w tem pisemku coś charakterystycznego, coś swojskiego, kochanego. Wiele moich koleżanek, tak starszych, jak młodszych, to zauważyło“ — donosi

adzia B., z VII kl. gimn. — „Pokochałam *„Dziś i Jutro“*, bo ono takie swojskie, nasze“ — pisze Janina P., z VIII kl. gimn. — *„Dziś i Jutro“* podoba mi się ogromnie. Po przeczytaniu kilkunastu numerów uczułam się wyższą duchowo otrząsnęłam się ze zniechęcenia i rozgoryczenia w jakiem byłam od dłuższego czasu... „Dziś i Jutro“ pokazało mi, że są ludzie dobrzy i kazało mi brać się do pracy, do czynu dla dobra Polski“ — donosi Halina, z IV kursu Seminarjum Naucz.

„Śpieszę podziękować za dobro, siłę i radość życia, jakie mi niesie *„Dziś i Jutro“*, odkąd je czytuję regularnie staję się lepszą i z większą otuchą patrzę na świat. Dawniej nie kochałam go tak jak teraz, nie wiedziałam, że jest tak cudny i godny kochania. Gdy zaczęłam czytać *„Dziś i Jutro“*, rozjaśnił mi się i rozszerzył widnokrąg“ — pisze Hala, z V kl. gimn., itd. itd. Każda poczta coś podobnego przynosi, więc witam ją zawsze radośnie, bo czyż takie liściki mogą „nudzić“?

Równocześnie jednak ktoś powiada, że *„Dziś i Jutro“* jest „bezbarwne“, „niema swego sztandaru“ i „niema w niem co czytać“... A może to naprawdę zależy od tego **jak** się czyta, albo co się samemu w duszy chowa i czego się szuka?.. Co sądzicie?

Jadżko, kto kocha młodzież i dla niej z powołania pracuje, temu nikt z tych, co do młodzieży należą, obojętnym, „obcym“ być nie może, kocha się bowiem nietylko ogół, ale i poszczególne jednostki z ogółu wyrastające. Nie krzywdź więc nas wszystkich redaktorów i wszystkie redaktorki pism dla młodzieży takiemi pesymistycznemi posądzeniami. W poruszonej sprawie studjów Twoich odpowiem obszerniej listownie.

Orli Lot niech nie będzie taki „nieśmiały“ i nie czekając na „prometejskie wzloty“, niech prześle swoje skromne prace.

Kto kocha Piękno i umie je dojrzeć w szarem, codziennem życiu, kto „w cierpieniu szuka bodźca do wewnętrznego doskonalenia się“, a przytem poprawnie, a czasem nawet ładnie się wysławia, ten może mieć nadzieję, że sąd redakcyjny nie będzie dlań zbyt surowy.

Tarnowianko, to, co nazwałaś uporem, jest raczej wytrwałością, skoro nie zrażasz się trudnościami, lecz śmiało do celu dążysz. W nadesłanej pracy widać, że dużo dobrych myśli i uczuć nurtuje w Twej myśli, ale nie umiesz ich jeszcze należycie wysłowić. Piszesz zbyt rozlewnie, więc czytelnik nie mógłby się tak długo zatrzymać na tym stopniu uczucia, w jaki go chcesz wprowadzić i miałby żal do Ciebie, a Ty miałabyś do mnie, gdybym tę próbę obecnie drukowała.

Jestem pewną, że kiedyś te same myśli o wiele lepiej wyrazisz. Radziłabym Ci przed pisaniem ułożyć zawsze plan tego, o czem chcesz pisać a po napisaniu odczytać swą pracę i przekreślić słowa, które do zrozumienia treści nie są potrzebne.

Czarna Laszko, jeśli sama się nie zdradzisz to koleżanki nie domyślą się ani kto, ani skąd jesteś, wszak z różnych stron Polski, a nawet z poza jej granic, płyną do nas listy, wymieniają się myśli i słowa, zachęcają do pracy z Bogiem i dla Boga. — Skoro już dużo nauczyłaś się z „Dziś i Jutro“, to nie wątpię, że je znajomym polecać będziesz, by dobre myśli szerokie kręgi zataczać mogły.

Halszko, chętnie przyjmuję na cele misyjne uzbierane przez Was znaczki pocztowe. Mam zamiar w najbliższym czasie utworzyć w naszem piśmie „Kącik misyjny“, w którym będzie się notowało Wasze ofiary na cele misyj — czy to na cele polskiej misji w Rodezji, czy na Sodalicję św. Piotra Klawera, czy inne.

Może także wykupimy wspólnemi siłami Czytelniczek jakie biedne murzyniątko, prosząc, by mu na chrzcie św. nadano imię przez Was obrane.

Wietrzyku z dali, nauczysz się wcześnie wstawać skoro taką długą drogę odbywać musisz codziennie do szkoły! Skoro taka zachwycona jesteś naszem pisemkiem, to pewnie wkrótce dużo prenumeratorek nam zjednasz.

Jeżeli zbierzesz kółeczko z sześciu koleżanek, to otrzymasz zniżkę w prenumeracie. Patrz warunki prenumeraty.

Rycerko Złotego Serduszka, za miłe życzenia dzięki. Jasno i słonecznie będzie Ci przez całe życie, jeśli przyświecać Ci będą myśli, które Cię skłoniły do obrania takiego pseudonimu.

Danutko, artykuły z zakresu przyrody i geografji ojczystej chętnie przyjmę. Tylko nie zwlekaj.

Kropelko, własnego pomysłu wzorki na robótki zawsze mile w Redakcji witamy. Jeśli będą ładne i dobrze wykonane — ukażą się w druku.

Szarotkę i Lilę chętnie zapisuję do grona Gawędziarek. Liściki Wasze muszą czekać na swoją kolej.

Zygzak choć „krzywy“ mógłby być bardzo miły i chętnie zaliczę go do grona Gawędziarek, jeśli się Redakcji przedstawi, podając oprócz imienia nazwisko, adres, oraz nazwę szkoły i klasę do której uczęszcza.

Niezabudkę i Bajkę proszę o przedstawienie się Redakcji jak wyżej.

Rusałki wierszyk zbyt podobny do nadesłanych już przez inne czytelniczki. Przyślij coś innego.

Czarne Orlątko, postaram się spełnić Twe życzenia.

Mimozo, szkoda czasu na wyliczanie nazwisk. Podajemy tylko nazwiska otrzymujących nagrody.

NASZE SZKOŁY.

Przyjdź rozkoszna ukwieć sady
Rozwiąż wód spętanych toń...

Był chmurny poranek kwietniowy.

Szare, zda się podarte chmury płynęły niebem nakształt upiornych widziadeł, a wichry jęczały i chichotały złośliwie, porywając w wirowy taniec nagie korony drzew, które próżno miotały się w bezsilnym gniewie przeciw tej samowoli siłacza.

Wszędzie panowała szarzyzna, mgły i smutek, który czaił się w bruzdach na ciemnym ugorze, krył się w bezlistnych gajach, zwieszał się ku ziemi niby przędza pajęcza, wiotka i szara hen, gdzieś aż z nieba. A z łona szarej, zmarzniętej ziemi wyrywały się szepty i stłumione łkania za przyjściem tej jasnej i złotej, czarującej wiosenki.

Tak — już wkrótce miała się skończyć moc mary zimowej i niedola ziemi zaskrzepłej w zimnych jej tchnieniach — gdyż:

Przyszła wiosna upragniona
W zieleń skryta szat,
Ta jedyna, ta wyśniona
Przyszła na ten świat.

Przyszła ukwieciona i rozkoszna, przyniosły ją wichry na kwiecistym rydwanie hen gdzieś z południa. Przyszła i spojrzała ze zdziwieniem w szafirowych oczach na niebo i ziemię i stał się cud. Pod tem spojrzeniem niebo pobłękitniało, a słoneczko wejrzawszy z za chmur uśmiechnęło się przyjaźnie, wyzłacając niebo i szarą ziemię bogactwem swych promieni.

Pobiegła więc do gaju, topiąc resztki skorupy lodowej i pomagając słabym kwiatuszkom wyjrzeć na świat. Na drzewach szybko porozwieszała listki i wonne, białe kwiecie, wyjęte ze swej korony. Pracowała, cieszyła się, że tyle dobra może zrobić ludziom. Szczęśliwa śpiewała — a w odpowiedzi odezwały się szmery strumyków, toczących swe kryształowe wody po białych kamykach, rozgwarzyły się gaje i lasy, rozkwiliły ptaszęta, nucąc hymn dziękczynny szczęścia i radości. Rosa zapłakała łzami szczęścia, a srebrne jej krople czepiały się liścia i kwiecia.

I na całą ziemię spłynął skrzydlaty sen nadziei i tęsknoty i szeptał o nieskończonej dobroci Tego, co jest Dawcą radości.

Jan-Sonka VI kl. gimn.

GAWĘDY PRZYJACIELSKIE.

(Rubryka ta zawiera swobodną wymianę myśli młodych czytelniczek (młodzieży uczącej się). Zwolenniczki jak i przeciwniczki zdań przedkładanych mogą tu głos zabierać. — Przy odpowiedziach należy podawać oprócz pseudonimu adresatki, także **numer** *listu, na który się odpowiada).*

278. Rycerka Złotego Serduszka do Sokolęcia 245. Podoba mi się Twój projekt! Zdaje mi się, moglybyśmy w tem kochanem naszem »Dziś i Jutro« umieszczać oprócz wierszy i nowelek także coś, coby nam wiele korzyści przyniosło, mianowicie nadsyłać opisy strojów ludowych ze swej okolicy, ilustrując to w miarę możności fotografjami, lub rysunkami. Moglybyśmy także dawać opisy zwyczajów okolicznych. — Poznałybyśmy w ten sposób obyczaje i stroje ludowe całej Polski. — Napisz mi co o tem myślisz.

(Redakcja bardzo ten pomysł pochwala i gorąco doń zachęca. Takie prace Wasze będą miały pierwszeństwo do druku przed wszystkiemi wierszykami).

279. Rycerka Złotego Serduszka do Titiny 204. Zdaje mi się, że mamy pokrewne usposobienie, bo i ja, z natury wesoła, łatwo wpadam w otchłań rozpaczy. Podoba mi się Twój wierszyk — wpisałam go sobie w pamiętnik. Podoba Ci się mój pseudonim? jestem harcerka — i cały najstarszy zastęp tak się nazwał. Mamy na celu bronić serduszka nasze przed złemi promieniami ciemnego królestwa grzechu i niskości. Chciałabym, by moje serce, ukochawszy nad wszystko ludzi, wywalczyło dla nich szczęście i dobrobyt.

280. Rycerka Złotego Serduszka do Słowianki 215. Zgadzam się zupełnie z tem, co piszesz, że największe ukojenie na chmury smutku jest cicha przystań kaplicy. Tak bardzo bym chciała osiągnąć ową złotą pogodę ducha, która każe nam uśmiechać się w złej i dobrej doli. — Twierdzisz, że pamiętnik nie zastąpi przyjaciela — a jednak... Nieraz zwierzam mu się z mych trosk i marzeń, których nie zrozumie nawet najlepszy przyjaciel, a on to wszystko przyjmuje i milcząco zachęca do coraz płomienniejszych myśli. Mówisz, że przyjaciel wskaże wady — i pamiętnik, który czytam może kilka miesięcy później, wskazuje mi błędy, które kiedyś popełniłam, a z których poprawić się powinnam. Napisz mi, co o tem myślisz.

281. Rycerka Złotego Serduszka do Loczka 230. Tak łatwo mówić — »nie daj się pokonać — panuj« — czasami jednak tak smutno i beznadziejnie — lecz myślę, że te chwile zwątpienia będą coraz krótsze. Bo życie jest jednak piękne. Jestem w VII klasie gimnazjalnej. — Napisz mi proszę, co Cię najwięcej zajmuje — mnie język polski, greka i kultura starożytna.

282. Echo do Gawędziarek. Projekt, który podało Sokolę, jest bardzo miły, ale dodam jeszcze proponuję, czybyśmy wszystkie nie mogły napisać wspólnemi siłami jakiejś dłuższej powieści, taka sztukowana historja powinna być zabawna. Napiszcie, jak się Wam to podoba i która ma ochotę dać początek?

283. Echo do Halszki 247. Mam wrażenie, że gdybyś do swego życia zastosowała zdanie: »Mniejsza z tem jak mnie jest z innymi, byle innym było dobrze ze mną«, tobyś napewno była wesoła i zadowolona.

284. Fiołek do Fiołka Leśnego 214. Zrobiłaś mi zarzut, że Ci porwałam Twój pseudonim. Stało się to dlatego, że nie widziałam takiego pseudonimu w Gawędach, a Redakcja nie zgodziła się na pseudonim jaki obrałam i musiałam inny wybierać.

285 Fiołek do Orlęcia Lechowego 220. — Doskonały Twój pomysł, ale nie wiem czy da się wykonać, bo nie wszystkie w jednem mieście mieszkamy, a zjeżdżanie byłoby rzeczą uciążliwą.

286. Fiołek leśny do Orlęcia Lechowego 222. Lubię bardzo czytać powieści, roztaczające akcję na tle natury. Rozkoszuję się utworami Weyssenhoffa (»Puszcza«). Rodziewiczówny (»Lato leśnych ludzi«) i t. p. Ulubionym moim powieściopisarzem jest Reymont, którego arcydzieło »Chłopi«, pochłania mnie całą. Ponad prozę jednak przenoszę poezję. Zachwyca mnie Słowacki. Przewertowałam go dokładnie, a za każdym razem, gdy do niego zaglądam znajduję nowe skarby uczuć, które nie zawsze mnie zachwycają, ale zawsze budzą podziw dla jego twórczości. Ogrom uczuć wywołuje we mnie hymn: »Bogarodzico, Dziewico, słuchaj nas Matko Boża«. Słyszałam go deklamowany, śpiewany przez chór, i przez jedną osobę przy towarzyszeniu organów. W tym ostatnim wypadku wywarł na mnie najpotężniejsze wrażenie. Czytam też często Ujejskiego, którego »Skargi Jeremiego«, najwięcej mnie pociągają. Z współczesnych rozczytuję się w poezjach Or-Ota i wiele z nich umiem na pamięć, podobnie, jak i z utworów dwóch pierwszych poetów. Lubię deklamować wiersze, ale wtedy, gdy jestem sama, zwłaszcza, gdy chcę wyrazić głosem, wszystko, co czuję. Lubię Ujejskiego, bo w jego utworach przewija się cała gama uczuć, od głębokiego liryzmu (»Anioł Pański«), do skrajnej rozpaczy (»Marsz pogrzebowy Chopina«). Zaglądam też do innych poetów.

zwłaszcza opiewających Tatry, jak: Tetmajer, Kasprowicz.

Czy Ty lubisz deklamować, czy może wolisz śpiewać?

287. Fiołek leśny do Halszki 247. Zdziwisz się może tem, co Ci powiem. Ja także podobnie jak Ty, mam dużo chwil smutku i przygnębienia. Staram się jednak z tego o ile mogę, jaknajprędzej otrząsnąć, zwłaszcza, gdy przypomnę sobie słowa św. Teresy: »Moim pokojem i moją radością jest kryć łzy moje przed memi siostrami. O jakże słodko jest cierpieć z miłością, a swe cierpienia pokrywać kwiatami«. Słyszę także, że nietylko mnie ogarniają chwile rozpaczy, mówię sobie wtedy: »W modlitwie trzeba szukać ukojenia, u stóp Jezusa, który jest najlepszym Ojcem, wypowiedzieć swoje strapienia. Nigdy ufność w pomoc Bożą mnie nie zawodzi, nawet w najposępniejszych chwilach życia, kiedy zdawało mi się, że świat cały zamyka się przed memi oczami i spadam w jakąś ogromną przepaść, Jezus podał mi swą pomocną dłoń. Gdyby także nie pochłaniała mnie nauka, której oddaję się z całem zamiłowaniem, więcej może myślałabym o moich troskach. Wreszcie dużo spokoju, wesela do duszy wnosi mi muzyka, śpiew, a zwłaszcza poezja. Zwłaszcza cudowne pieśni kościelne wzruszają mnie niesłychanie i wnoszą dużo wesela do duszy. Deklamując arcydzieła naszych wieszczów, chciałabym włożyć w nie całą duszę, wszystkie uczucia, targające mną w danej chwili. Gdy widzę rozkwitające pączki drzew i wiosenne kwiatki, wychylające swe główki z pośród trawy chciałabym tulić cały świat i wołać: »Boże dziękuję Ci za to, że żyję na tym cudnym świecie«.

288. Piramida i Sfinks do Fjołka leśnego 199. Pytałaś się, co wolimy czytać, czy powieści, czy też poezje, nie można na to tak wprost odpowiedzieć, bo czasem jest człowiek tak nastrojony, że chętniej czyta poezje, a kiedyindziej znów powieści. Zdaje nam się jednak, że poezje są czytane z większą przyjemnością w chwilach smutku i wtedy, kiedy człowiek jest usposobiony poważniej. Napisz nam z którą z nas się zgadzasz, bo »Sfinks« woli Słowackiego, a »Piramida« Mickiewicza. A z mniejszych poetów którego lubisz?

289. Świtezianka do Gawędziarek. Czy lubicie matematykę? Dla mnie jest ona najmilszym przedmiotem, ale na nieszczęście w klasie mojej są same przeciwniczki. Wszystkie narzekają, że jest okropnie trudna, a ja tak ją lubię, że po skończeniu gimnazjum pragnę poświęcić się studjom matematycznym.

290. Kole-Oczko do Amaryllis 267. Jestem przeciwniczka Mniszkówny i wcale tego nie ukrywam. — W swoich książkach autorka wybiera typy dobre i piękne, ale źle je ujmuje. Treści jest dużo i jest zajmująca, ale przeważnie bardzo chaotyczna. Dzieła jej przedstawiają mało wartości literackiej. Te dzieła uważam za wartościowe w których możemy wyróżnić trzy zasadnicze punkty: dobro, piękno i prawda. — Nie gniewaj się, jeżeli sąd mój jest za ostry i napisz dłuższy na ten temat liścik.

291. Fiołek alpejski do Fiołka i Fiołka leśnego. Po raz pierwszy biorę udział w »Gawędach«, które mi się bardzo podobają. Sądzę, że przyjmiecie mnie do swego grona, ponieważ jestem też fiołkiem, lecz górskim. Utworzymy triumwirat, któryby dążył do szerzenia wśród ludzi miłości Boga, ojczyzny i cnoty, a zwłaszcza niewinności i cichości, której symbolem jest fiołek. Czy zgadzacie się na to?

Czas odnowić prenumeratę na drugi kwartał!

a tych, którzy jeszcze za pierwszy kwartał nie zapłacili, usilnie prosimy o wyrównanie zaległości, gdyż podobna niepunktualność naraża wydawnictwo na wielkie straty.

SPROSTOWANIE BŁĘDÓW Z N-ru 4.

str. 73	zamiast:	Szumborze	ma być:	Szymborze
„ 74	„	Witulski	„ „	Wituski
„ 75	„	aż łuk	„ „	aż łun

ŁAMIGŁÓWKI.

ŁAMIGŁÓWKA DOPISYWANA.

(Ułożyły Wicha i Lucha ze Stanisławowa)

Zastąpić kropki literami tak, by całość utworzyła wiersz Marji Konopnickiej.

. i . d . / . a . / . a . / . i . / . a . o . . ę /
P . . a / . o . e / . . z . f . . i . t . /
. a . y / m . . e / p . . e . g . . . n . /
W . . y / . o . e / b . . t . e / c . . s . e /
. r . . a / i . . i . / . d . . e / i d . . / i / . . i . k . /
G . . i e / . a / . h . t . / . . z . e / . a . e . a /
. d . . e / . e / . a . y / i / . e . . d . /
K . ó . e / . i . . i . / m . . s . ą . / b . . d . / —

BILETY WIZYTOWE

(ułożyła M. H.).

W niżej podanych biletach poprzestawiać tak litery, aby otrzymać zawód danych nazwisk:

1 K. Wierac — 2 Tytarska

3 Z. Rastol — 4 Z. Parcka

5 K. Barnski — 6 Dytomska

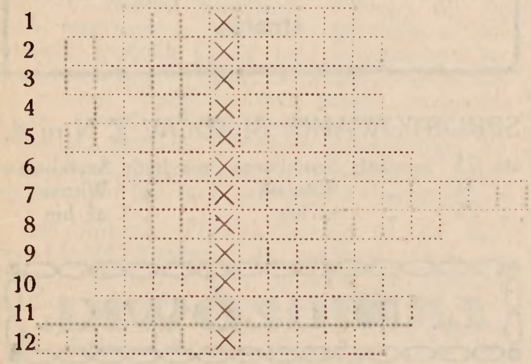
7 E. Rostan — 8 I. Kawiercka

9 O. Kizasz — 10 U. Czynielacka

ŁAMIGŁÓWKA LITERACKA.

(Ułożyły: G., B.).

Kratki zapełnione krzyżykami dadzą nazwisko współczesnego powieściopisarza.



Znaczenie wyrazów:

1) Poeta polski z czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego. 2) Powieściopisarz polski. 3) Literat i poeta na przełomie wieku XVIII i XIX. 4) Poeta XX wieku. 5) Współczesny pisarz polski poświęcający się studjom nad sztuką włoską. 6) Powieściopisarz XIX w. 7) Współczesna powieściopisarka polska. 8) Podróżnik współczesny polski. 9) Poeta polski XIX w. 10) Powieściopisarka polska XIX w. 11) Poeta polski XIX w. 12) Powieściopisarz polski XIX w.

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWKI GEOGRAFICZNEJ Z N-ru 3.



TREŚĆ Nr. 6-go.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

Kwartalnie 3·— zł, półrocznie 5 zł 50 gr, rocznie 10 zł. — W Ameryce rocznie 2 dolary. Dla prenumerujących większą ilość egzempl., do każdych 5-ciu egzempl., dołącza się **6-ty bezpłatnie.** Adres Redakcji i Administracji: **Kraków, ulica Starowiślna 3.** — Konto P. K. O. 404.930.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.